Nr. 36. Sobota, 2 go września 1911. Rok IX

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę trzynastą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów rozdział III, wiersz 16—22.

Bracia! Abrahamowi opowiedziane są obietnice i nasieniu jego. Nie mówi i nasieniom, jakoby w wielu, ale jako w jednem: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus. A to powiadam, testamentu przedtem od Boga utwierdzonego, zakon, który po czterech set i trzydzieści lat dany jest, nie wątli ku zepsowaniu obietnice. Albowiem jeśliż z zakonu dziedzictwo, już nie z obietnicy. Lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg darował. Cóż tedy zakon? Postanowiony jest dla występków, ażby przyszło nasienie, któremu obiecał rozrządzony przez anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jestci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon tedy przeciwko obietnicom Bożym? Nie daj Boże, albowiem gdyby był dany zakon, któryby mógł ożywiać, prawdziwieby z zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XVII, wiersz 11—19.

W on czas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, przechodził środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli Mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które ujrzawszy, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Jego, dziękując: a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Ażaliż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja cię uzdrowiła.

NAUKA.

Najmilsi! Opłakany i wszelkiej litości godzien był stan owych dziesięciu mężów, których, jak to czytamy w Ewangelii dzisiejszej, spotkał Pan Jezus, gdy idąc środkiem Samaryi i Galilei, wchodził do niektórego miasteczka. Wszyscy oni bowiem byli dotknięci trądem, t. j. straszną zaraźliwą chorobą, która całe ciało człowieka okrywa cuchnącymi wrzodami i po dolegliwych boleśniach zazwyczaj kończy się śmiercią. Nic też dziwnego, że skoro tylko się dowiedzieli, iż tamtędy ma przechodzić Pan Jezus, który już niejednego trędowatego w cudowny sposób uleczył, wybiegli naprzeciw i zobaczywszy Go, podniesionym głosem wołali: „Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!” (Łuk. XVII, 13).

W bardziej jednak opłakania godnym stanie znajdował się cały rodzaj ludzki po upadku pierwszych rodziców, kiedy to inny zgubniejszy trąd, bo grzech dusze ludzkie zaraził. Tamten niszczył i oszpecał ciało, ten duszę, tamten przyprawiał często o śmierć doczesną, ten zaś kończył się wieczną. Lecz i nad nami ulitował się Pan Bóg, jak nad owymi dziesięciu trędowatymi Pan Jezus. Posłał nam w osobie tegoż Jezusa Chrystusa zbawcę i lekarza, który dla całego świata cudowne leki na uzdrowienie z grzechu zgotował.

I o tem wielkiem dobrodziejstwie odkupienia świata teraz mi z kolei mówić do was wypada, a najprzód dzisiaj o obietnicy zesłania Zbawiciela i o przygotowaniu ludzi na Jego przyjście.

Z niemałym strachem i przerażeniem musieli zapewne słuchać Adam i Ewa tego wyroku, który Pan Bóg ogłosił na węża. Mówił bowiem do niego: „Iżeś to uczynił, przeklętyś jest między wszystkiemi zwierzęty ziemskiemi, na piersiach twoich czołgać się będziesz, a ziemię jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego” (Rodz. III, 14). Słysząc te groźne słowa, czegóż się mogli spodziewać dla siebie? Wszak zresztą mieli zapowiedziane przedtem: „Którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz” (Rodz. II, 17). Wnet jednak w serca ich wstąpiła otucha, gdy Pan Bóg dalej dodał: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między nasieniem twem, a nasieniem jej, ona zatrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej” (Rodz. III, 15). W tych bowiem słowach była już zawarta obietnica Odkupiciela. Oświeceni łaską Bożą zrozumieli zaraz, że kiedyś z niewiasty narodzi się Ten, przez którego Ona moc piekielnego węża zwycięży, że narodzi się Ten, który świat cały z czartowskiej oswobodzi niewoli. Z radością też i ufnością w sercu przekazywali oni tę obietnicę swym dzieciom i dalszemu potomstwu. Że zaś ten obiecany Zbawiciel świata później dopiero, bo aż po czterech tysiącach lat miał na ziemię zstąpić, przeto i Pan Bóg sam tę obietnicę często ponawiał, by w zapomnienie nie poszła. I tak opowiadają księgi święte, że już kiedy Pan Bóg powołał Abrahama na ojca wybranego narodu i przyrzekł mu, że rozmnoży potomków jego w naród wielki, dodał zarazem, że jeden z potomków jego będzie Odkupicielem i że w Nim „będą błogosławione wszystkie narody ziemi” (Rodz. XII, 3). To samo po-

wtarzał synowi jego Izaakowi i synowi Izaaka Jakóbowi Patryarsze. Dlatego też Jakób, błogosławiąc przed śmiercią synów swoich, przypomina im daną już obietnicę i duchem prorockim natchniony mówi: „Nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów" (Rodz. XLIX, 10).

Podobnie potem przez Mojżesza, wodza wybranego ludu, mówił Pan Bóg do żydów: „Proroka z narodu twego i z braci twojej jako mnie, wzbudzi tobie Pan Bóg twój" (Deut. XVIII, 15). Im zaś bardziej zbliżał się czas przyjścia Odkupiciela na ziemię, tem wyraźniejsze były te obietnice Boże. Liczni prorocy Starego Zakonu z natchnienia Boga mówiąc do ludu o przyszłym Mesyaszu, różne zarazem podawali szczegóły bardzo dokładne, odnoszące się do osoby Jego. Poznać mogli z nich ludzie, kiedy przyjdzie Zbawiciel, bo przez Archanioła Gabryela oznajmił Pan Bóg prorokowi Danielowi: „Siedmdziesiąt tygodni ukrócone są na lud Twój, aby nieprawość była zgładzona, a przywiedziona sprawiedliwość wieczna i aby się spełniło widzenie i proroctwo, a był pomazany Święty świętych. A tak wiedz a obacz: od wyjścia mowy, aby zaś było zbudowanem Jeruzalem aż do Chrystusa wodza, tygodniów siedm i tygodniów sześćdziesiąt i dwa będą" (Daniel IX, 24, 25). Określił tedy Pan Bóg, że za sześćdziesiątdziewięć tygodni lat, czyli za lat 483 od wydania edyktu na odbudowanie Jerozolimy, ukaże się Zbawiciel na ziemi. I miejsce Jego urodzenia zapowiedziane było, czytamy bowiem u Micheasza proroka te słowa: „A ty Betleem małućkieś jest między tysiącmi Judzkimi, z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście Jego od początku ode dni wieczności" (Mich. V, J.) Znanem było także pokolenie, z którego przyjdzie Zbawiciel. Prorokował bowiem Izajasz: „I wynijdzie rószczka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie" (Izaj. XI, 1). Tą rószczką to Najśw. Panna Marya, kwiatem zaś Pan Jezus.

I to zapowiedział Pan Bóg, że za przyjściem Odkupiciela zajaśnieje na niebie cudowna gwiazda, że z dalekiego wschodu przybędą z darami królowie, określił naprzód całą Zbawiciela działalność, mękę a potem śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. Chodziło bowiem o to, by tego obiecanego Odkupiciela mieli ustawicznie w pamięci, by za Nim tęsknili, a kiedy przyjdzie na świat, zaraz Go poznali, uwierzyli w Niego i za Nim poszli.

Aczkolwiek jednak w szczególniejszy sposób tylko w narodzie wybranym żydowskim przechowywał Pan Bóg tę obietnicę Odkupiciela daną pierwszym naszym rodzicom w raju, to przecież nie były i narody pogańskie jej pozbawione zupełnie. Odpadłszy od wiary w prawdziwego Boga, nie byli oni wprawdzie godni takich względów, jak Żydzi, ale i o nich Pan Bóg nie zapomniał. Przez rozległe i ożywione handlowe stosunki Żydów z innymi narodami dostawały się księgi święte w ręce pogan. Z tych zaś ksiąg czerpali wiadomości o obietnicy Odkupiciela i dlatego cały świat pogański wyczekiwał przyjścia Odrodziciela rodzaju ludzkiego. Ku temu celowi służyła i długa niewola żydów u pogan, dlatego to woła Tobiasz oświecony Duchem św.: „Wyznawajcie Panu synowie Izrael, albowiem was dlatego rozprószył między narody, które Go nie znają, abyście wy opowiadali dziwy Jego i przywiedli je do wiadomości, że nie masz inszego Boga wszechmocnego, oprócz Niego" (Tob. XIII, 3, 4.) Wzbudzał też Pan Bóg pomiędzy nimi mężów wybranych lub posyłał do nich takich, którzy im o Bogu prawdziwym mówili i daną obietnicę przypominali. Takim był Job w Arabii, Józef w Egipcie, Daniel w Babilonie.

Nie posyłał zaś Pan Bóg Odkupiciela zaraz, lecz dopiero po tylu wiekach, ażeby pierwej ludzie poznali lepiej, jak wielkiem złem jest grzech, jak straszne nieszczęście on na świat sprowadził, a temsamem, ażeby lepiej ocenić mogli dobrodziejstwo odkupienia rodu ludzkiego. Dopiero kiedy tak przygotowanym był już świat cały, kiedy nie mogąc się doczekać Zbawcy swojego, z tęsknotą za Nim wołał: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela" (Izaj. XLV, 8), Pan Bóg dopełnił danej i po tylekroć przez cztery tysiące lat ponawianej obietnicy Swojej.

Aby nam uprzytomnić i w żywej pamięci utrzymać to długie a tęskne oczekiwanie Zbawiciela świata, Kościół św. ustanowił Adwent. Nie tylko jednak w tym czasie adwentowym powinniśmy przypominać sobie i podziwiać tę niepojętą i tak troskliwą dobroć Pana Boga, która nie pozwoliła zginąć w rozpaczy upadłej ludzkości, lecz nad nią słusznie należy zastanawiać się częściej. Nie potrzebujemy wprawdzie na wzór żydów i pogan za Zbawicielem tęsknić, bo On już przyszedł dawno i świat odkupił, ale myśl o tem, jak Go świat oczekiwał długo, jak przez ten czas Pan Bóg w cudowny sposób przygotowywał cały rodzaj ludzki na tegoż Zbawiciela przyjęcie, rozpali w sercach waszych tem większą miłość ku Bogu i napełni je uczuciem należnej wdzięczności. Tem lepiej ocenimy wtenczas to dobrodziejstwo wielkie i tem gorliwej z niego korzystać będziemy.

Skarżył się Pan Jezus, jak w Ewangelii dzisiejszej czytamy, na onych dziewięciu żydów, że oczyszczeni z trądu nie przyszli, aby Mu podziękować za otrzymaną tak wielką łaskę. O niechże przynajmniej na nas się nie skarży, że doznawszy łaski o wiele większej, bo odkupienia i oczyszczenia z trądu grzechowego, nie pamiętamy o niej i nie dziękujemy Mu za nią. Idźmy tedy śladem wdzięcznego Samarytanina, rozmyślajmy często o tem nieocenionem dobrodziejstwie, jakie mamy do zawdzięczenia Bogu w spełnieniu obietnicy danej pierwszym naszym rodzicom w raju, a wtenczas tak jak i on zasłużymy sobie na pochwałę z ust Zbawiciela. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

PRÓBA.

(Legenda wschodnia.)

I.

Pewnego razu rzekł kalif Harun-al-Raszyd do swego wiernego przyjaciela Diafara:

— Źle spałem tej nocy; czuję nawet trochę gorączki, sprowadź mi doktora.

Przyszedł nadworny doktor.

— Powiedz, co mi jest? — rzekł Harun, wyciągając dłoń do przybyłego.

Doktor obliczył puls, pokiwał głową, mruknął coś niezrozumiale, a potem podniósł rękę i przemówił uroczyście:

— Władco prawowiernych! Wyznam ci całą prawdę, za którą jestem gotów oddać głowę: oto, podobnie jak pieniądze spoczywają w szkatule kupca, nuty w tece muzyka, ziarno zboża w śpichrzu rolnika, tak dni nasze są w ręku Allaha!

— Wiem o tem — odparł kalif. — Ale ile ich dla mnie zachował Allah? Pragnąłbym to wiedzieć.

— Dwadzieścia lat — odrzekł doktor z westchnieniem. — Tylko dwadzieścia lat.

— To jeszcze nieźle — rzekł Diafar. — Gdybym ja mógł być tak pewien swoich lat! Odejdź, już jesteś niepotrzebny, pan mój zaśnie teraz.

Doktor odszedł.

Harun, podłożywszy rękę pod głowę, przymknął oczy, ale nie mógł odzyskać spokoju.

— Dwadzieścia lat — powiedział — to wiele, jeśli ich się dobrze użyje; mało, jeśli ich się źle użyje. Ponieważ dni moje są policzone, nie chcę stracić ani jednego. Słuchaj, Diafarze, gdyby ci pozostał tylko jeden dzień życia, rozumiesz? jakbyś go przepędził?

Diafar spojrzał zrazu na Haruna z pewną obawą, gdyż jego przyjaciel, kalif, miewał niekiedy okrutne wybryki; poczem odparł, skłoniwszy się nisko.

— W dniu tym pisałbym na arkuszu pergaminu pochwały o tobie, wielki władco!

— Wiesz dobrze — rzekł Harun — że zanadto cenię przyjaźń twoją, abym cię chciał wystawić na próbę. Ale przyprowadź mi tutaj trzech ludzi: kupca, muzyka i rolnika, pierwszych, których napotkasz. Chcę ich wybadać.

Kalif nie czekał długo, wkrótce bowiem wrócił Diafar, prowadząc trzech ludzi.

— Oto są — rzekł, wskazując na nich ręką: — kupiec Jusuf, muzyk Said, rolnik Hasan. Spotkałem ich na ulicy.

— Czy to prawda — spytał kalif surowo — że ci ludzie ośmielili się źle mówić o mnie?

— Tak — odrzekł Diafar. — Pierwszy mówił, że nakładasz za duże podatki; drugi, że za mało dajesz świąt; trzeci, że już niema sprawiedliwości w Bagdadzie.

Trzej ludzie chcieli temu zaprzeczyć. Diafar powstrzymał ich wzrokiem.

— Jeżeli tego nie mówili, z pewnością myśleli.

— Dobrze — rzekł Harun — niech im zetną głowy!

— Łaski, łaski! — wołali nieszczęśliwi, padając na kolana.

— Mogę wam darować dzień jeden — rzekł kalif. — Idźcie, jesteście wolni do wieczora. O zachodzie słońca zetną wam głowy.

Straż wypuściła trzech ludzi na ulicę, a Diafar wybuchnął śmiechem.

— Doprawdy, tym sposobem najlepiej można ich wybadać.

— Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co ludzie myślą — odrzekł z powagą kalif — nie słuchaj, co mówią, ale patrz, co robią.

II.

Mijały godziny.

— Ciekawym, co też oni robią w ostatnim dniu swego życia? — sam siebie zapytał kalif.

Nareszcie, nie mogąc się oprzeć swojej ciekawości, wyszedł z pałacu w towarzystwie wiernego Diafara i kilku niewolników, dobrze uzbrojonych.

Najpierw poszedł do domu kupca; był zamknięty. Zdawało się, że niema w nim żywej duszy.

— Hola! — zawołał kalif, popychając drzwi nogą. — Jusufie, gdzie jesteś?

Odpowiedział mu na to jęk przytłumiony i w głębi izby zobaczono Jusufa na ziemi, skulonego, z głową pochyloną.

— Cóż ty tam robisz? — spytał Diafar.

— Czekam, dopóki mi głowy nie zetną.

— Jakto? toś ty tak dzień przepędził? No dalej, rób cokolwiek, pracuj, baw się obliczaniem swoich pieniędzy, albo spróbuj się czem rozerwać!

— Po co? — rzekł Jusuf, wzdychając. — Cokolwiekbym robił, nie uchroni mnie to od śmierci.

— Biedny człowiek! — odezwał się Diafar wzruszony. — Czas pewny mu się okropnie dłuży. Czyby nie lepiej było skończyć z nim zaraz?

— Jak chcesz — odrzekł niedbale Harun.

Ale kupiec, posłyszawszy głos kalifa, zrzucił płaszcz i padł mu do nóg, błagając, aby mu jeszcze godzinę darował.

— Na co? — odparł Harun.

A po chwili dodał:

— No, zresztą jeżeli to mu taką sprawia przyjemność, możemy mu pozwolić żyć. Jusufie, wstań i ciesz się! Daruję ci życie.

Kalif z orszakiem oddalił się, nie słuchając podziękowań i udał się do muzyka, Saida. Z wnętrza mieszkania dochodził odgłos instrumentów, słychać było śpiew, snać jakaś odbywała się zabawa. Podeszli bliżej i ze zdziwieniem zobaczyli flecistę, rozciągniętego na jedwabnych poduszkach, przed nim zaś na małym stoliku stały owoce i sorbety.

Grono przyjaciół zabawiało się wesoło.

— Powinszować! — zawołał wezyr. — Ten umie przynajmniej użyć ostatniego dnia życia. I my się spieszmy!

— Zapewne — odrzekł kalif — ale chodź, zobaczymy, jak nas przyjmą.

I Harun, postąpiwszy na próg, klasnął trzy razy w dłonie.

Instrumenty ucichły. Said zbladł.

— Już? — szepnął, drżąc na całem ciele.

— Patrz! — zawołał Harun. — Cóż zostało z tego dnia pięknego? Nie mógłże ten człowiek lepiej go przepędzić!

— Albo ja wiem — odparł Diafar. — W każdym razie żal mi tego lekkomyślnego... Możeby go zostawić przy życiu?

— Niech i tak będzie — rzekł kalif. — Darujmy mu życie. Ale musimy jeszcze zobaczyć, co robi rolnik.

Wyszli za miasto. Słońce było już nisko. Kalif szedł zamyślony.

Diafar wyciągnął rękę w kierunku małej chatki.

— Tam zapewne go znajdziemy — rzekł do kalifa. — Ale nie, widzę go na polu.

Istotnie Hasan zajęty był robotą. Ciągnąc ciężką bronę, szedł zwolna; na twarzy jego znać było wielkie znużenie. Spostrzegłszy kalifa i jego orszak, zatrzymał się i dłonią otarł pot z czoła.

— No, mój kochany — rzekł do niego Diafar — słońce niedługo zajdzie, chwila stanowcza się zbliża... Cóżeś robił przez dzień dzisiejszy?

— Przez cały ranek siałem, a teraz, jak widzicie, bronuję.

— Wiedziałeś jednak, że to twój dzień ostatni!

— Wiedziałem i dlatego nie straciłem czasu.

— Pocóż było siać, skoro chleba jeść nie będziesz?

— Moja żona i dzieci będą go jadły — odparł olnik.

— Masz słuszność, Hasanie — rzekł kalif. — Wszystko jedno, czy czeka życie długie lub krótkie! Najmędrszą jest rzeczą zawsze szczerze pracować, nie zmieniając codziennego trybu. Zacny człowieku, daruję ci życie i niech ono z łaski Allaha jak najdłuższem będzie!

Harun odszedł zadowolony, rozmyślając nad skutkiem próby, na jaką wystawił trzech swoich poddanych.

GOŚCINNOŚĆ.

Wielkie domy za granicą,
A w nich ciasno, choć nieludno.
U nas mury się nie świecą,
A o kącik nie tak trudno.
Ledwo człekby czasem wierzył:
Dom niewielki — wtem gość wchodzi;
Ot! i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
Przybył drugi i dziesiąty,
I nie ciasno już nikomu;
Wyprzątnięto wszystkie kąty, —
Coraz szerzej w małym domu;
Zda się, że pan domu sobie
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie
Drzwi i serce swe otworzył.
I ta strzecha, choć uboga,
Chociaż niska, przecież bliska
Dla obcego i dla swego,
I od Boga aż do wroga
Jest tu miejsce dla każdego.
A dopieroż to przyjęcie,
Jakie bywa w polskim domu!
Jak tam każdy poczczon święcie!
Jak nie braknie nic nikomu!
W dzień wesoło, w noc rzęsisto,
Biało, gładko, potoczysto;
Czeladź syta i okryta;
Wszystko w czasie urządzone,
Przymaszczone, osłodzone,
Indyk krucky, kapłon tłusty,
A do tego dzban nie pusty.
Jest czem serce rozweselić,
Jest się wszystkim czem obdzielić.
Choć przyjęcie najlekawsze,
Jest mis parę, parę dzbanów.
Zostawionych jeszcze zawsze
Dla „Zagórskich panów"!

„Obowiązkiem jest katolików wszystkie gazety katolickie usilnie popierać". (Słowa z listu Ojca św. Leona XIII).

Miłość bliźniego.

Pan Kremy, przechodząc w późną noc koło kuźni ubogiego kowala, zastał go przy pracy. Zdziwiła go nieco późna robota, więc wszedł, aby się od kowala dowiedzieć, co go zatrzymywało tak długo w kuźni, i czy nie mógł utrzymać życia z zarobku dziennego a bez pracowania w nocy.

— Nie dla siebie robię — odpowiedział kowal — ale dla jednego sąsiada, któdy zgorzał. Idę spać później o dwie godziny, i o tyle wcześniej rano wstaję, abym dał temu nieszczęśliwemu dowód mego przywiązania. Gdybym posiadał cokolwiek, podzieliłbym się z nim chętnie, ale mam tylko to kowadło, a sprzedać go nie mogę, gdyż z niego żyję. Bijąc w nie codzień dłużej o cztery godziny, zyskuję na tydzień dwa dni, z których mogę przyjacielowi ustąpić zarobek. Bogu dzięki nie brak roboty w tej porze, a mając ręce zdrowe, należy ich używać na poratowanie bliźniego w nieszczęściu.

— To bardzo wspaniale z twej strony — rzekł pan Kremy — bo wątpię czy sąsiad twój będzie mógł oddać ci pożyczone sobie pieniądze.

— Nie liczyłem na to, ale pewny jestem, iżby to samo dla mnie uczynił, gdybym był w potrzebie, a on mógł mi dopomóc.

Pan Kremy, nie chąc kowala dłużej zatrzymywać w szlachetnej robocie, pożegnał się z nim i odszedł.

Nazajutrz, wziąwszy sześćset lirów, poszedł do kowala, by nagrodzić jego dobroczynność, i dać mu sposobność kupienia żelaza z pierwszej ręki, dla przedsiębrania większych robót, a tym sposobem przysporzenia sobie cokolwiek na starość. Ale jakże się zdziwił, gdy mu kowal odpowiedział:

— Nie mogę przyjąć tych pieniędzy, bo ich nie zarobiłem. Mogę jeszcze kupować żelazo, którego potrzebuję, a w nagłej potrzebie, dostanę u kupca i na kredyt. Byłaby to wielka z mojej strony niewdzięczność, gdybym swego kupca chciał pozbawiać sprawiedliwego zarobku na jego towarze, kiedy on dostarczył mi go za sto lirów wtenczas, gdy miałem tylko jedną suknię na sobie. Waćpan możesz lepiej użyć tych pieniędzy, pożyczając ich bez procentu nieszczęśliwemu pogorzelcowi. On tym sposobem naprawi swoje interesa, a ja będę mógł spać tyle, ile potrzebuję dla pokrzepienia moich sił.

Pan Kremy, nie mogąc nakłonić żadną miarą tego cnotliwego i prawdziwie zacnego człowieka, poszedł za jego radą, i tym sposobem dwóch ludzi szczęśliwymi uczynił.

